Nr. 42 i 43. Lwów dnia 29. listopada. Rok 1865.

TYGODNIK NAUKOWY

Wychodzi we Środę. Kosztuje z przesełką pocztową: 6 złr. rocznie; 3 zrł. półr.; 1 złr 50 cnt. kwart.; 50 cnt. mieś. Listy niefrankowane nie przyjmują się.
Redakcja i administracja pod l. 18 m. na ulicy Halickiej.

POGRZEB KAPITANA M.

Ze zbioru wydawać się mających dzieł pośmiertnych

Juljusza Słowackiego

Braliśmy biedną trumnę ze szpitalu,
Do żebrackiego mięli rzucić dołu;
Ani łzy jednej, pamiątki i żalu,
Ani westchnienia nad garstką popiołu;
Wczoraj — był pełny młodości i siły!
Jutro — nie będzie nawet i mogiły! —

Gdyby przynajmniej przy rycerskiej spiewce
Karabin jemu pod głowę żołnierski —
Ten sam karabin, w którym na panewce
Kurzy się jeszcze wystrzał belwederski! —
Gdyby miecz w sercu, lub zabójcza kula! —
Lecz nie! — szpitalne łoże i koszula!

Czy on pomyślał — śród nocnych błękitów,
Gdy Polska z grobu powstająca jękła,
Gdy leżał smętny w trumnie Karmelitów,
A trumna w chwili zmartwychwstalnej pękła,
Gdy swój karabin przyciskał do łona, —
Czy on pomyślał wtenczas, że tak skona?!

Dziś przyszedł do nas szpitalu odźwierny,
I przyszły wiedźmy, które trupów strzegą,
I otworzyły nam dom miłosierny,
I rzekły: »Brata poznajcie waszego! —

Czy ten sam, który z wami się po świecie
Kołatał wczora? — czy go poznajecie?

I płachtę z głowy mu szpitalną zdjęto,
Nożem pośmiertnych rzeźników czerwoną;
Źrenicę trzymał na blask odemkniętą,
Ale od braci miał twarz odwróconą;
Więceśmy rzekli wiedźmom, by zawarły
Trumnę, bo to jest nasz brat ten umarły.

I przeraziła nas wszystkich ta nędza;
A jeden z młodszych spytał: ›Gdzież go złożą?‹
Odpowiedziała mu szpitalna jędza:
›W święconej ziemi, gdzie przez miłość Bożą
Kładziemy poczet nasz umarłych tłumny
W jeden ogromny dół, na trumnach trumny.‹

Więc ów młodzieniec, męki czując szczere,
Wydobył złoty jeden pieniądz drobny,
I rzekł: ›Zaśpiewać nad nim ›miserere!‹
Niechaj ogródek ma i krzyż osobny....‹
Umilkł, a myśmy pochylili głowy,
Łzy i grosz sypiąc na talerz cynowy.

Niech ma ogródek — i niech się przed Panem
Pochwali tem, co krzyż na grobie gada:
Że był w dziewiątym pułku kapitanem,
Że go słuchała rycerzy gromada,
A dziś ojczyźnie jest niczem nie dłużny,
Chociaż osobny ma kurhan z jałmużny.

Ale Ty, Panie, który z wysokości
Patrzysz, jak giną ojczyzny obrońce,
Prosimy Ciebie przez tę garstkę kości,
Zapal przynajmniej na śmierć naszą słońce!
Niechaj dzień wyjdzie z jasnej niebios bramy,
Niechaj nas, Panie, widzą, gdy konamy!



DO MATKI.

Zadrży ci nieraz serce, miła matko moja,
Widząc powracających i ułaskawionych,
Kląć będziesz, że tak twarda była na mnie zbroja,
I tak wielkie wytrwanie w zamiarach szalonych.

Wiem, że wróceniem mojem łatbym ci przysporzył;
Wszakże gdy się spytają, czy twój syn powraca,
Mów: syn twój na sztandarach jak pies się położył,
I choć wołasz, nie idzie; oczy tylko zwraca,

Oczy zwraca ku tobie... więcej nic nie może,
Tylko spojrzeniem tobie smutek swój tłómaczy;
Lecz woli tutaj konać, niż iść na obrożę,
Bo woli zamiast hańby... pić czarę rozpaczy!

Przebaczże mu, o moja ty piastunko droga,
Że się tak zaprzepaścił i tak zaczeluścił;
Przebacz... bo gdyby nie to, że opuścić Boga
Musiałby — toby ciebie pewno nie opuścił.

Pogląd historyczno-literacki
na
rozwój dramatu i na dramaturgię w Polsce
z powodu 100letniej rocznicy otwarcia teatru narodowego

skreślił

Stefan Borzemski.

(Ciąg dalszy.)

II.

W XVII. wieku więc pojawiają się już w literaturze polskiej wpływy prac dramatycznych nowożytnych narodów Europy, a mianowicie Francji i Włochów. Andrzej Morsztyn, dyplomata i reprezentant poezji lirycznej wieku XVII., przetłumaczył nie bez oryginalnych własnych ustępów „Cyda“ Corneilla, który uważany bywa za twórcę dramatycznej poezji francuskiej, dramat mający za tło powieść hiszpańską; — a Stanisław Morsztyn, rycerz z czasów wojen szwedzkich i kozackich

wojewoda mazowiecki a później sandomirski, przełożył „Andromachę,“ tragedję Racina, który swego czasu najprzedniejszym był poetą dramatycznym we Francji. Morsztyn Andrzej wywiązał się znakomicie ze swego zadania jak na wiek, w którym pisał. Styl lekki, płynny, potoczysty. W prologu przemawia do króla Jana Kazimierza i Marji, jego żony, obecnych na przedstawieniu, upersonifikowana Wisła. Z pod niejednego wiersza wyziera wprawdzie podskarbi, ale skoro go tak wybredny krytyk chwali, jak Ludwik Osiński, jest on na swój wiek doskonałym. Morsztynowie więc wprowadzają do Polski tłumaczeniami temi smak francuski, który pod innym względem już od Władysława IV. (1632 — 1648) u nas się datuje, a od Marji ~~Ludwiki~~ z domu ~~Markizanki~~ d'Arquien, żony króla Jana III., w ową bałwochwalczą cześć dla francuzczyzny się wyrabia, która mogła nas wprawdzie ocucić z niepostępowości na niwie dramatycznej, której skutki jednakowoż dotkliwie odpokutowaliśmy, — i to nie tylko w dziejach literatury naszej wieków następnych; bo jak słusznie uważa Bartoszewicz: „idey francuskie przez literaturę wchodziły u nas i w życie. Staropolskie pojęcia widocznie się starzały w narodzie, a na ich miejsce wchodziło fałszywe uczucie honoru i buta junacka.“ Wtedy to zaczęły się już tłumne wędrówki magnatów naszych do Francji, zaczęły znikać ubiory narodowe, — Sobieski ostatni z królów występywał w kontuszu, — a natomiast przybywało co dzień więcej głów upudrowanych i ufrakowanych figur, aż ...w końcu naród cały kuso na tem wyszedł.

Polska na początku panowania Władysława IV. posiadała jeszcze jakiekolwiek znaczenie, tak pod względem politycznym juk i naukowym, chociaż ludzie przenikliwsi już wtenczas, patrząc na instytucje i stosunki wewnętrzne, nieszczęśliwą przyszłość kraju przewidywali. Burze domowe, jakie zaszły pod koniec panowania tego króla, dalej czasy nie tylko Jana Kazimierza, który po Władysławie IV. odziedziczył królestwo, żonę i wojnę, ale z małymi wyjątkami rządy wszystkich reszty elekcyjnych królów, musiały sprowadzić rzeczy do ostateczności także w literaturze. Sobieski tu nawet wyjątku nie stanowi: zasłynął on orężem wprawdzie, ale nauki podobnie jak i polityka w opłakanem znalazły się położeniu.

Chociaż historycy nasi różnie sobie przyczyny tego dziś tłumaczą; to jednakowoż jest pewna, że nie tyle winy szukać należy w panujących samych, ile w instytucjach ówczesnych. Cóż mógłby był pomódz najzdolniejszy nawet król w obec zakorzenionej zasady u szlachty: „Królowi oddajemy siebie i nasze majątki pod opiekę, ale nie pod panowanie!“*) Pod Sasami zaś został wpływ Polski do zera zredukowany. Że stosunki takie najopłakańsze sprowadzić musiały skutki, o tem poświadcza historja. Lat siedmdziesiąt — od śmierci króla Władysława IV. aż do r. 1717, — naród oręża z ręki nie wypuścił. To nie trzydziestoletnia wojna niemiecka, o której wpływie jednak na upadek literatury niemieckiej szeroko się rozpisują Niemcy. W czasach więc mizeractwa literatury w ogóle, w czasach, w których uczono pisać same podchlebstwa, kłamstwa, formą spaczoną, makaronizmem; w czasach, w których śmiecie drukowano i przedrukowywano, a rzeczy, pod względem nauki i sztuki na to zasługujące, butwiały w rękopismach; w cza-

*) Obacz „Klimakter“ 4ty Kochowskiego Wespazjana, który jest naszym najważniejszym historykiem w wieku XVII.

sach takich nadaremnie pytalibyśmy się o dramat, który jest szczytem utworów literatury, koroną poezji. Na dworze Sasów były opery włoskie, ale Włosi — nudziarze, wstręt tylko obudzili w Polakach do podobnych rzeczy. Możnaby do nich zastósować słowa Naruszewicza:

„Zwyczajna to poetom i muzykom wada,
Jeden czasem gra nadto, drugi nadto gada.“

Naśladowane opery z literatury włoskiej były to istne karykatury dramatyczne, ztąd też nie mogą być uważane za żaden rodzaj postępu na niwie dramatycznej.

Zostawmy więc ten czas ubogi w sławniejsze imiona na polu piśmiennictwa, a przejdźmy do wieku XVIII., u którego progów spotykamy wielkiego reformatora naszej literatury, Stanisława Konarskiego (1700.) Mąż ten, któremu król Stanisław August na medalu tak trafny napis *(Sapere Auso)* położyć kazał, pokonał zaprowadzeniem nowego systemu w naukach przesądy zastarzałe i stał się nowej epoki twórcą. Począwszy od rozsądniejszego kształcenia młodzieży, przysporzył krajowi dobrych i światłych obywateli, a czego Jezuici batem dokazać nie potrafili, to się udało Konarskiemu osiągnąć ambicją. Już przed Konarskim było zwyczajem w zakładach naukowych Jezuickich, że młodzież ich opiece powierzona, grywała od czasu do czasu sztuczki, które wielu — a między nimi i dramatyk nasz Szujski*) — mylnie zowią dramatami. Były to bowiem same dyalogi, a Konarskiemu dopiero należy się zasługa zastąpienia tych dyalogów utworami scenicznymi, zasługującymi już poniekąd na imię dramatów. Konarski poznawszy za granicą stanowisko świetne ówczesnej dramaturgji, powziął myśl, by i pod tym względem popchnąć społeczeństwo polskie na drogę postępu. Przystępując sumiennie i z najlepszemi chęciami do swego posłannictwa, rad był wybrać pewnie najstósowniejsze ku temu środki; — że jednak obrał za wzór literaturę francuską, czyż możemy go za to potępiać? Wszakże to całej oświeconej Europie imponowała wtenczas ta literatura, która, wystąpiwszy z całym przyborem natchnionych geniuszów, już za rządów Ludwika XIV (1643—1661) obchodziła u siebie wiek złoty. Naród nasz, który już za Zygmuntów w wieku XVI szczycił się złotą epoką w literaturze, znękany 70letnią wojną a następnie zdemoralizowany ospałością pod rządami Sasów, ujrzał się naraz w obec ogólnego postępu w dziedzinie tego, co tworzy duch ludzki — wtyle, więc musiał od narodów, szczęśliwiej uorganizowanych i pod względem literatury hojniej wyposażonych, zapożyczać się w utworach sztuki. A mógłże się udać np. do Niemców, kiedy ci jeszcze od 30letniej wojny na polu ruchu umysłowego opamiętać się nie mogli, a literatura ich posągowa, jaka się nam dzisiaj przedstawia, w dziełach Klopstoka (1724) dopiero swój zawiązek znalazła? Włosi w owej chwili także za wzór nam służyć nie mogli. Chociaż więc zdarza się nieraz nie tylko słyszeć, ale i czytać, że Konarski, chcąc usunąć makaronizm, popchnął literaturę polską pod jarzmo francuzczyzny, że chcąc literaturę

*) Obacz „Dzieje Polski“ Józefa Szujskiego, tom III. str. 245, gdzie pod napisem: „Jezuici i historja ich znaczenia“. czytamy: „Szumnie odprawiane popisy i uroczystości kościelne i szkolne, dramata grane przez uczniów przed publicznością, drukowane wierszydła okolicznościowe, wszystko to czczym blichtrem znęcało i mamiło ludzi i zastępowało głębszą naukę, której Jezuici nie lubili.“

poprawić, zaraził ją na nowo; to przecież prócz powodów, któreśmy tu przytoczyli, bezwzględnie tego o nim powiedzieć nie można jeszcze i z tej przyczyny, że już obaj Morsztynowie, jak wyżej powiedzieliśmy, tłumaczeniami dramatów francuskich smak ten u nas zaszczepili. Nakoniec, jeżeli zważymy, że nieszczęsna francuska moda, która i dziś jeszcze na pewną część społeczeństwa silniej działa aniżeli najbogatsza literatura, podbiła wówczas właśnie tę część narodu, o której zreformowanie Konarskiemu zapewne najbardziej chodziło: któż może nie podejrzywać, czy Konarski jako zręczny reorganizator nie uważał właśnie formy francuskiej za najlepszy środek do osiągnienia swoich celów? Bądź jak bądź, zasługa Konarskiego jest pod względem, o który nam tu właśnie chodzi, już z tego powodu niezmiernie wielką, że dyalogi, w których utrzymywaniu w obec reszty Europy na prawdziwych wyglądaliśmy konserwatystów, przecie raz utworom dramatycznym miejsca ustąpiły.

Z którejkolwiek więc strony zechcemy sądzić Konarskiego, w każdym razie się w końcu pokaże, że mąż ten do naprawienia zepsutego smaku w ogóle, a więc i do postępu sztuki dramatycznej wielce się przyczynił. Czego się dotknął, w tem nową epokę sprowadził. W obec tego faktu, czem mogą więc być zarzuty mu czynione przez partję Jezuitów, a nawet przez historyka polskiej literatury*), Bartoszewicza? Wszak przedewszystkiem sądzić go trzeba nie ze stanowiska dzisiejszego, ale ze stanowiska tak trudnych, bo przesądami oćmionych czasów, w ja-

---

*) Obacz: Juliana Bartoszewicza Historja Literatury Polskiej, Warszawa 1861 na str. 403: „...Konarski pokazał rozum wcale nie głęboki i jeżeli czuł potrzebę reformy, brać się do niej nie umiał.“(!) Co Bartoszewicz na temże miejscu jeszcze powiada, że Konarski ogłosiwszy rzecz „O religji poczciwych ludzi“ obraził katolików i zaszczepił u nas filozofję francuską, która Bogu wydała wojnę i która kazała wierzyć jedynie w radykalną reformę“ to chyba może tylko dowodzić, że autor ten tak zasłużony tej książki wcale nie zna. Wszakże Konarski wydał ją właśnie przeciw encyklopedystom, owym Woltairom, Roussom, których wpływy poznajemy w notach do „Listopada“ Rzewuskiego, a którzy byli wprawdzie ludźmi światłymi, ale skeptykami, bo wyrzekłszy się świętej wiary ojców, utworzyli sobie bałwana, i przezwali to religią poczciwych ludzi. Otóż właśnie przeciw tej to pseudoreligji wystąpił ks. Konarski w dziełku, o którem mowa. Nie należy to do naszej rozprawy, ale nie możemy pominąć tej tak ważnej kwestji o Konarskim, jeżeli o nim mowa, tem bardziej, że w dziełach najnowszych nawet, jak właśnie w Bartoszewiczu, który służy obecnie za książkę podręczną wielu naszym profesorom gimnazjalnym, panuje przeciw niemu taka animosja. Już do papieża Klemensa XIV. napisali nieprzyjaciele Konarskiego, księża ojcowie Jezuici, ogromną denuncjację z przyczyny tej książeczki o 161 stronicach. Ale gdy Konarski się o tem dowiedział, przetłumaczył natychmiast całą książeczkę na język łaciński i posłał ją pod sąd papieżowi. I cóż się stało? Oto papież przeczytawszy ją sam w całości, przysłał Konarskiemu podziękowanie za jej napisanie z dołączoną prośbą, ażeby więcej jeszcze takich książek napisał. Rozumie się, że to nie mogło się podobać oskarzycielom — potwarcom. Więc puścili pogłoskę, że Konarski oryginału polskiego wiernie na łacinę nie przełożył. I znalazło się wielu nawet ludzi dzieła naukowe piszących, którzy temu uwierzyli. Ale sumienny badacz dziejów literatury naszej, p. prof. dr. Małecki, nie poprzestał na pogłoskach; lecz wziąwszy oryginał polski z r. 1769 i tłumaczenie łacińskie tegoż, ogłoszone drukiem r. 1775, porównał je jako zdolny filolog najdokładniej i zaręczył na wykładach swoich 8. Lipca r. 1864, że pogłoska ta jest prostą potwarzą.

kich ten człowiek żył i działał. Inaczej prawdziwych zasług jego w obec pewnych ujemnych skutków, których wbrew własnej woli jako człowiek, nie mogący przewidzieć przyszłości, mógł się stać przyczyną, ocenić z należytą bezstronnością nie potrafimy. I Mićkiewicz gdyby się dziś urodził, nie osiągnąłby tej sławy, jaką go naród otacza, bo nie dziś, ale w czasie wystąpienia jego trzeba było obalić skostniały klasycyzm i pchnąć literaturę „nowymi tory."

Konarski sam dramatykiem nie był, w gronie swojem szekspirowskich geniuszów nie posiadał; chciał więc przynajmniej podać narodowi w tłumaczeniach to, co było w Europie ówczesnej pod względem smaku najpopłatniejszego, pod względem estetyki najklasyczniejszego. I to właśnie sprowadziło nową epokę. W założonem przez niego „*collegium nobilium*" było miejsce przeznaczone na scenę, na której dwa lub trzy razy do roku w różnych dniach, przywiązanych bądźto do uroczystości kościelnych, bądź tylko szkolnych, występywała ucząca się młodzież i odpowiednie sztuczki odgrywała. Otóż na ten to cel właśnie przetłumaczył Konarski prócz innych wielu także „Otto" z Corneilla, tragedję, którą odegrali uczniowie jego r. 1743, a która w rok później drukiem ogłoszoną została. Prócz tłumaczeń posiadamy także oryginalnie przez niego napisany utwór „Epaminondas," z którego jednak jest tylko fragment drukowany.

Pisała też w literatkę się bawiąca księżna Urszula Franciszka Radziwiłłowa utwory sceniczne, których przedstawieniem zajmowali się na jej dworze w Nieśw eżu „najzacniejsi kawalerowie i damy", jej dzieci i dworzanie. Wspominamy tu o niej jednak tylko dla kompletu, bo „autorka, jak słusznie powiada Bartoszewicz, nie miała żadnych pojęć o sztuce. Do jej sztuki wchodzi nieraz po 100 osób, dzieci rodzą się niemal na scenie, i dorastają w ciągu sztuki, tak że mogą się żenić lub iść za mąż. Ztąd w sztukach jej bywa po siedm (i więcej) aktów, zwierciadła mówią, dekoracje przedstawiają polowanie." Księżna Urszula nie trzymała się wprawdzie, (co dla niej jest pochwałą), ani jedności czasu ani miejsca, ale też z drugiej strony w utworach jej nie ma najmniejszej jedności rzeczy; daremnie byśmy tam szukali, kto między tą ciżbą osób jest bohaterem. Księżna Urszula jest matką sławnego Radziwiłła „Panie Kochanku", który wprawdzie komedji nie pisał, ale je za to wyprawiał.

(C. d. n.)

Czy mają istnieć prawidła dla sędziego do stanowienia dowodu w sprawach spornych.

napisał Dr. M. M.

Na jedną z większych i ważniejszych wątpliwości w dziedzinie umiejętności prawa napotykamy w odpowiedzi na zapytanie: ażali w stanowieniu dowodu w postępowaniu sądowem w sprawach spornych rozstrzygający sędzia rozsądek swój w pewne potrzebuje ująć granice i dochodzenie do przekonania do pewnych przywiązać prawideł, lub czyli sędzia musi być od wszelkich, pojęcie jego i zrozumienie

rzeczy krępujących reguł i prawideł wolny i tylko ma rozstrzygać na podstawie własnego przekonania opartego na wiedzy i sumieniu?

Wiele zdań podziela i broni zasadę pierwszą, lecz jeszcze więcej zdań ma po wswojej stronie zasada ostatnia.

Naszem zdaniem jest, iż tak pierwsza zasada jak i druga, jeżeli takowe jako siebie nawzajem wyłączające a więc pojedyńczo i odrębnie rozważane i rozbierane będą, za bezwarunkową podstawę w prowadzeniu dowodów uważane być nie mogą, również iż przepisy o postępowaniu sądowem podług ustaw austr. nie trzymają się wyłącznie jednej z wyżwspomnionych zasad, lecz i owszem odnośny i oddziaływający wpływ wzajemnego wspierania i uzupełniania się tych obudwu zasad służy za podstawę w badaniu i dochodzeniu prawdy i prawdziwości pewnych, przez spierające się strony wprowadzonych, okoliczności, czyli w stanowieniu dowodu tego lub owego faktu.

Zachodzi tedy pytanie: jakiego rodzaju są powyższe dwie zasady z osobna i jakie znaczenie mają takowe w nauce o dowodach w postępywaniu sądowem, a powtóre, jak oddziaływa wpływ jednej zasady na drugą i odwrotnie?

§. 170 postęp. sąd. gal. uznaje zasadę, że ów, który okoliczność jaką wprowadził, takową też udowodnić musi. Na pierwszy rzut oka zdawaćby się mogło, że w sporach same strony dowody stanowią i że udałość lub nieudałość tychże wyłącznie zależy od ich zdolności w produkowaniu środków do tego. Atoli rzecz się ma inaczej. Wprawdzie podają strony same okoliczności i fakta, a z temiż i wszystko to, co na uwierzytelnienie prawdziwości tychże posłużyć może, jednakowoż dostateczność takiego uwierzytelnienia pewnych okoliczności, czyli prawny dowód tychże polega ostatecznie nie na zdolności spierających się stron, lecz na przekonaniu sędziego, opartem na jego wiedzy i sumieniu, które w połączeniu z duchem ustaw do rozstrzygania sporów w ten lub ów sposób sędziego powoduje a tenże tym sposobem swoje zadanie sędziowskie wypełnia.

Dla samego porządku już i dla zachowania jednostajnego systemu w orzekaniu sprawiedliwych wyroków, w ogóle w wymierzaniu sprawiedliwości pokazuje się potrzeba i konieczność wydać przepisy, któreby stronom spierującym się ową wskazały drogę, która najłatwiej i najniewątpliwiej do przekonania rozstrzygającego sędziego trafia; jest to zatem rzeczą spierających się stron samych fakt sprawdzić, okoliczności popierające prawdziwość tegoż faktu wprowadzić i z tem wszystkiem do przepisów w tym względzie istniejących się zastosować Przepisy takie powinny zatem drogę do postawienia dowodu tylko ułatwić. Takie zaś przepisy, któreby sędziego do powzięcia takiego lub owego przekonania zniewalały, i któreby sędziego do wydawania takich wyroków obowiązały, a które z jego moralną wiedzą i moralnem przekonaniem niezgadzają się i owszem tymże sprzeciwiają się, powinny być i są unikane.

Pytanie albowiem: dokądby same przepisy sędziego doprowadziły. jeżeliby jego przekonanie i wiedza w stanowieniu dowodu wykluczone b ły, lub odwrotnie: do jakiegoby celu spierające się strony doszły, gdyby ich prawa polegały na samem tylko samowolnem zapatrywaniu się sędziego, które podlega rozmaitym zewnętrznym wpływom i wrażeniom, wyradzającym w nim uprzedzenie i przesądy?

W powyższym przypadku cała instytucja postępowania sądowego o dowodach stałaby się machiną, która idąc torem, przepisami wskazanym, częstokroć nie dotknęłaby rzeczy wątpliwej w jej punkcie chwiejnym, około którego wątpliwość prawa jednej a obowiązku drugiej strony jako około swojej osi krążą, a nigdy albo przynajmniej rzadko do ostatecznego sprawiedliwego rozstrzygnienia i wyjaśnienia dójść nie mogą, bo rozpoznanie chwiejności wyjęte jest z pod badania doświadczonego sędziego, w którego przekonaniu i wiedzy prawdziwość faktu i całego stanu rzeczy owej ostateczny punkt oparcia i swoje wcielenie się w dowód znachodzi.

W drugim przypadku działanie sędziego byłoby nieograniczoną samowolą, którąby przy dłuższem swojem istnieniu uczucie sędziego rozprzęgła i loikę w dochodzeniu i badaniu prawdy stępiła, albowiem uczucie i loika sędziego w pełnieniu urzędu sądownictwa ulegałyby wpływom i wrażeniom zewnętrznym, któreby nie zawsze a może nawet tylko przypadkowym sposobem do sprawiedliwego rozwiązania sądowi podlegającego zadania, jako do ostatecznego celu każdego sądu, drogę wskazywały.

System dowodowania, w przestępowaniu sądowem za główną podstawę służyć mogący, musi się zatem opierać na pewnych przepisach ustawowych, i polegać na przekonaniu sędziego. Dowód, który nie jest wynikiem obudwu tych czynników, nie jest prawnym dowodem. Ustawy same potwierdzają poniekąd niedostateczność swoich prawideł w stanowieniu dowodu, i nakazują, ażeby tam, gdzie ustawy lukę do powzięcia przekonania się o jakimś fakcie pozostawiają, sędzia braki uzupełnił. Tak n. p. zawiera w sobie §. 176 p. s. regułę: „że wszystko za prawdę uważane być ma, co strona sama lub jej zastępca przed sądem wyraźnie zezna.“ Reguła ta zdaje się być tak jasną i pewną, że wyjątki od niej prawie niemożebne być się wydają. Jednakowoż tak nie jest, albowiem tylko z okoliczności i stosunków pojedyńczego wypadku a nie z reguły abstrakcyjnej może być kwestja rozwiązaną, czyli i jaką moc dowodową zeznaniu przypisać można lub nie. Według §. 158 cyw. pr. austr. ustawy same uznają zeznania matki względem poczęcia dziecięcia w nieprawem łożu za nieważne, a mąż porodzicielki obowiązany jest nieprawość łoża innym sposobem przeciw ustanowionemu kuratorowi dziecięcia udowodnić. Tak samo zeznanie krydatarjusza, który po wszczętej krydzie zeznaje, iż posag żony w pewnej ilości otrzymał, nie ma w obec wierzycieli męża podług §. 1226 cyw. prawa austr. żadnej mocy prawnego dowodu.

Oprócz wspomnianych dałoby się jeszcze wiele innych przykładów przytoczyć, świadczących najwyraźniej, że w mowie będąca reguła nie jest tak nieomylną, ażeby wszelkie wyjątki były niemożebne, i sędzia od wszelkiego współudziału w stanowieniu dowodu był wykluczony.

W celu poparcia zdania, że ustawy dotyczące postępowania sądowego nie polegają wyłącznie na jednej z wyżwspomnionych zasad w stanowieniu dowodów jakiegokolwiek rodzaju, bądź to dowodu przez zeznania, bądź dowodu pisemnemi dokumentami, lub świadkami, znawcami sztuki, lub przysięgą główną prowadzić i stanowić się mającego, lecz że takowe opierają się na wspólnem i wzajemnem tych obydwu zasad oddziaływaniu i uzupełnianiu się, — przytoczę do powyższych dalsze jeszcze, z samych tego przedmiotu dotyczących ustaw czerpane uwagi. I tak co się tyczy dowodu przez zeznanie, stanowi §. 173 p. s.: „Jeżeli strona sama

okoliczność przez przeciwnika w tym procesie wprowadzonego faktu sądownie zezna, ta okoliczność w tym precesie ma być za zupełnie udowodnioną uważana.“

Zdawaćby się mogło, że wspomniony §. 173 p. s., dotyczący dowodu przez zeznania, wynosi się po nad wszelkie moralne przekonanie rozstrzygającego sędziego, i z góry temuż to za udowodnione uważać nakazuje, co sądownie w tymże samym procesie zeznane zostało, bez względu na wszystko inne, cokolwiek z takiem zeznaniem w połączeniu stoi, i co możliwie na przekonanie sędziego tak wpłynąć może, iż tenże mimo tegoż przepisu zeznanie takie przecież za dowód niezachwiany i stały uznać nie dałby się nakłonić. Lecz z drugiej strony przy ściślejszem rozważaniu następnego dalszego §. 176 tegoż p. s., który w pierwszym ustępie stanowi, że: „nikt obowiązany nie jest o prawach swoich lub obowiązkach zeznania składać,“ przyznać trzeba, że powyższy §. 172 p. s. bez przekonania się sędziego w danej sobie przez ustawy mocy dowodu ostać się nie może, albowiem przedewszystkiem rozstrzygającemu sędziemu przy stanowieniu dowodu o nic innego nie chodzi, jak tylko o zbadanie prawdziwości przez jedną stronę wprowadzonej przez przeciwną zaś stronę zeznanej okoliczności tegoż samego faktu. Zeznanie zaś jednej i tej samej oklicznośei jest dla sędziego tak silnym i w przekonaniu jego ostateczny punkt oparcia stanowiącym powodem, iż wielkie inne powody, mogące na tegoż sędziego najrozliczniejszym sposobem sprzecznie z danem przez stronę zeznaniem wpłynąć, nie zdołają się z zeznaniem tak dalece zrównoważyć, lub wcale takowe przeważyć, ażeby sędzia przy danem zeznaniu pewnej okoliczności w nieistnienie tejże uwierzyć lub wcale coś przeciwnego od takowej mógł przypuścić, mając poprzednio tę pewność, że odnośnie do §. 176 p. s. zeznanie to dobrowolnie i tylko pod wpływem tkwiącej w sumieniu zeznającego rzetelności i sprawiedliwości nastąpiło, które to przymioty człowiekowi jako moralnej i rozumem obdarzonej istocie są wrodzone, i że dalej osoby, niemogące się dla braku należytego wieku i usposobienia umysłowego sami przed sądem zastępować, nie są na straty narażone, jakieby dla nich z opieszałego zeznania niepojętych lub nierozumianych okoliczności wyniknąć mogły. I owszem rozstrzygający sędzia mając na podstawie §. 57 p. s. moc i prawo podania tych osób, które praw swoich poszukiwać lub bronić nie są zdolni, odrzucić, może tem samem i zeznania takich samych osób, chociażby takowe były podług wszelkich formalności dane, nie uwzględnić i jako dowód nie znać. (C. d. n.)

O prawach wzajemności mechanicznej pracy, żywej siły ruchu i ciepła.

Mowa dr. Wojciecha Urbańskiego.

(Dokończenie.)

Ciepło powstające w chemicznym procesie gorenia węgla lub wodoru i węgla (w drzewie) jest dziś niezawodnie największą siłą natury, którą człowiek opanować zdołał. Ciepło, znosząc gwałtownie spójność cząstek wody, zamienia ją w parę t. j.

wyrzuca z niej ze znaczną chyżością drobniuchne cząsteczki w otaczającą przestrzeń, które biegnąc do naczyń tłokowych machiny parowej uderzają mocno o tłoki tamże zawarte, i posuwając je naprzód znaczną załatwiają pracę, gdyż przez to inne masy w ruch przechodzą. Z doświadczeń Joulego, Thonsona i Hierna, tudzież z teoretycznych badań Thonsona i innych fizyków, opierających wnioski swoje na rezultatach tych doświadczeń, obliczono z dostateczną ścisłością, że jednę ciepłostkę (jednostkę ciepła) można zawsze zamienić w pracę 1367 funtów stopowych, czyli używając miar nowo-francuzkich na 424·5 kilogramów metrowych, t. j. ciepłem potrzebnem do powiększenia temperatury jakiejkolwiek ilości wody o jeden stopień Cels. wyżej, można tę samę ilość wody, niezmieniając jej temperatury, podnieść do wysokości 1367 stóp angielskich czyli 424·5 metrów. Praca ta zowie się mechanicznym równoważnikiem ciepła. Promienie słoneczne, które od początku wiosny do końca Maja podwyższają temperaturę wody w naszym stawie Pełczyńskim blisko o 16 stopni, wykonają w tych 10ciu tygodniach taką samę pracę, jakąby załatwiły, gdyby zamiast ogrzewania tej masy podniosły ją były w tym samym czasie do wysokości prawie całej mili. Nieobliczone byłyby korzyści, gdyby całą tę pracę udało się nam zupełnie opanować, lub przynajmniej z małą tylko stratą spożytkować. Lecz niestety tak nie jest! W najlepszych parowych maszynach zaledwie 18. odsetnych części tej siły ciepła obraca się w mechaniczną pracę, reszta zaś jej uchodzi całkiem i zostaje bez w pływu na te maszyny. I nie może być inaczej przy dzisiejszem ich urządzeniu! A nawet w ogólności podług prawa Carnota, praca z ciepła powstaja dopiero w skutek przechodzenia tegoż z ciał cieplejszych do zimniejszych; gdzie zaś już niema takowego przenoszenia żywych sił ruchu na cząstki ciał ważkich, tam ustaje też przemiana ciepła w pracę. Gdy więc pewna ilość onego ma się zamienić w pracę, musi koniecznie inna ilość jego przechodzić równocześnie do ciał niższej temperatury i zachować w nich formę ciepła, zatem już więcej w pracę się nie zamieniać. Ciepło więc, dostarczone z ogniska wodzie w kotle parowym, nie obraca się całkiem w pracę nam pożyteczną, bo para płynąca do walców tłokowych, nie tylko posuwa tam tłoki naprzód i przeobrażając tym sposobem część swego ciepła w pracę, oziębia się (przyczem tyle ciepłostek znika, ile razy praca 424·5 kilogramów metrowych załatwioną zostanie), lecz oddaje też wiele ciepła na zewnątrz i uprowadza z sobą daleko większą część w powietrze u machin wysokiego ciśnienia, lub do oziębiacza machin niskiego cisnienia. Jednakowoż mała to jeszcze ilość ciepła powstałego przy goreniu, którą tym sposobem koniecznie tracimy. Daleko większe straty ponosimy z powodu samege urządzenia maszyn parowych. Wszak woda w kotle tych machin musi się pierwej zamienić w parę, zanim żywej siły drobniuchnych cząstek do ich pędu użyć można. Na to zaś idzie bardzo wiele ciepła, bo 1 funt wody już kipiącej potrzebuje jeszcze 432 ciepłostek, czyli zużycia pracy $432 \times 1367 = 590.544$ funtów stopowych, aby się ona zamieniła w parę 100 stopni Cels. której prężność jest jeszcze za małą, aby się skutecznie mogła zamienić w pracę. Wprawdzie ta wewnętrzna praca nie ginie w naturze, bo przemienia się znowu w ciepło w oziębiaczu machiny lub w atmosferze, ale dla nas staje się już nieużyteczną. A ileż to ciepła nie tracimy przy samem goreniu! Wszak mury otaczające ognisko ogrzewają się do wysokiej temperatury, kocioł się rozciąga, a przeciąg powietrza do

gorenia koniecznie potrzebny unosi z sobą produkta gorenia i pozostający azot atmosferyczny ciała, znaczną ilością żywej siły ciepła wyposażony. Siła, przez to dla nas stracona, jest bardzo znaczna, albowiem 1 funt gęstego węgla koksowego daje w procesie doskonałego gorenia tak wielką ilość ciepła, że za pomocą niej możnaby uzyskać mechaniczną siłę 10ciu milionów funtów stopowych czyli pracę 20·000 koni, t. j. spaliwszy doskonale funt tego węgla powstaje tyle ciepła, jak przez zużycie mechanicznej siły, któraby zdołała w jednej sekundzie podnieść do góry 10 milionów funtów ciężaru na wysokość jednej stopy, albo rzucić cetnarową bombę 4 i $1/2$ mili wysoko.

Przez użycie więc maszyn nie oszczędzamy bynajmniej sił przyrody, lecz przeciwnie marnujemy je w najnielitościwszy sposób, a nasze machiny parowe są najniedoskonalsze przetwarzacze sił przyrody, t. j. najnieudolniejsze przyrządy do spożytkowywania tychże. Ta nasza rozrzutność nie przynosi też żadnej szkody wielkiej naturze, bo słońce i ziemia, które pracowały miliardy lat nad utworzeniem roślin na ziemi, i zachowały nam owoce tej pracy w podziemnych składach węgla, — pracują i dziś tak samo dalej dla najpóźniejszych pokoleń naszych, a my marnotrawcy nie przystajemy starać się przynajmniej o zaprowadzenie jakiej takiej oszczędności w wydatkach tych nieprzebranych skarbów natury. W nowszych czasach myślano nawet o zastąpieniu pary gorącem powietrzem, które już z natury swojej jest w stanie lotnym, podczas gdy woda dopiero po zużyciu wspomnionej bardzo znacznej pracy ciepła zamienić się może w ciało, które pośredniczy przenoszeniu żywych sił ruchu ciepła na tłoki machin parowych. Maszyny na tej zasadzie zbudowane, znane są pod nazwą machin kalorycznych. Lecz całe to usiłowanie jest dla praktyki daremne, bo dla oszczędzenia centów na węgle dla maszyny parowej, wydajemy talary na urządzenie machin kalorycznych, których kocioł ten sam skarb pracy, co kocioł machiny parowej w złocie, przechowuje w żelaznej spartańskiej monecie, i dlatego też tyle kroć razy większy i kosztowniejszy być musi niż tamten, bo powietrze jest ciałem 770 razy rzadszem od wody, zatem stosunkowo, bardzo mało żywej siły ciepła a tem samem i pracy w sobie mieści.

Pomimo tych tak wielkich strat siły, po największej części już z powodu samego użycia maszyn, niepodobna obejść się bez nich, bo w razie ich braku nie moglibyśmy nieraz nawet i tej małej części, z której użytkujemy, obrócić bezpośrednio na naszę korzyść, i rozszerzać coraz więcej panowanie nasze nad przyrodą.

Z tego, com tu powiedział, widać jasno, że przez zespolenie poruszającej siły ciepła, z innemi siłami mechanicznemi w przyrodzie, nie można uzyskać mechanicznej pracy bez odpowiednego zużycia żywej siły ruchu, — nie można też zatem budować perpetuum mobile. Nie mógł też i wyżej wspomniony projekt Amerykanina mieć powodzenia, chociaż ledwo nie wszystkie siły przyrody wprowadził do koła wzajemnej metamorfozy. Bo nie cała, siła będąca wypadkiem pierwszego działacza, zamienia się w następnym znowu w siłę nam użyteczną, lecz tylko mała jej część, a z tej znowu tylko cząstka w dalszem zjawisku, aż nareszcie przeszkody ruchu całego łańcucha zestawionych maszyn przewyższą ostateczną siłę, w skutek czego pierwsza maszyna pędząca ustać w ruchu musi. Wprawdzie znaczna ilość mieszaniny wodoru i tlenu, paląc się ciągle w małych ilościach, daje stosunkowo największą ilość ciepła, — 1 funt wodoru mechaniczną pracę równą prawie 100.000

koni; — lecz jak już wyżej powiedziałem, zaledwie 18 odsetnych części tego ciepła można przemienić w siłę poruszającą, jeżliby się go chciało użyć do pędu zwykłej naszej machiny parowej; gdyż wtedy musiałoby to ciepło ogrzewać kocioł, wodę i otaczające powietrze; otrzymywać gwałtowne poruszenie całej masy wody, która wre w kotle; powiększać objętość tak wody samej, jako też i kotła, i zamieniać wodę w parę wysokiej prężności; — zatem rozmaite wewnętrzne i zewnętrzne prace załatwiać. Gdyby się zaś komu zachciało użyć do poruszania tłoków wprost tej pary wodnej, która powstaje przy goreniu wodoru, toby bez wątpienia cała dopiero co wspomniona praca mogła być oszczędzoną. Atoli para wysłużona musiałaby albo uchodzić w powietrze, albo się zgęszczać w oziębiaczu; — w pierwszym razie mielibyśmy niczem niepowetowaną stratę materji i siły, i zabrakłoby nareszcie wody, z której przez elektrolizę chciał Amerykanin wyrabiać ciągle paliwo dla obsługiwania machiny parowej, — w drugim zaś razie musiałaby machina parowa przyjąć na siebie pracę zamieniania wysłużonej, pary przez zgęszczenie napowrót w wodę, po załatwieniu której to pracy nie wieleby już zostało mechanicznej siły do obracania machiny elektromagnetycznej. Strumienie tej machiny rozkładają wprawdzie wodę na jej pierwiastki tlen i wodór, lecz jakieby jej rozmiary nadać potrzeba, aby za pomocą elektrolizy można było tyle tlenu i wodoru wyrabiać, ileby go potrzeba było do ciągłego utrzymania w ruchu machiny parowej? Prócz tego wielkie i odpowiednio długie-zamknięte i śrubowato nawinięte druty elektryczne, tamując się na wzajem i przemieniając część napięcia elektrycznego w ciepło, oddziaływują na siebie wzajemnie tak właściwie, że i tu wnet pewna granica się okazuje, do której tylko wielkość elektrolizy posunąć można, zwłaszcza że strumienie magnetyczno-indukcyjne nie są zgodne w swych kierunkach, i dopiero za pomocą osobnego przyrządu do tego samego kierunku sprowadzone być muszą, aby tlen i wodór osobno się gromadziły (co także pewną część mechanicznej siły zużywa). Zważywszy też, że niemało mechanicznej siły idzie na to, aby pokonywać przeszkody ruchu w częściach maszyn ze sobą powiązanych i utrzymywać je w ciągłym ruchu, tudzież na szmer, trzask i łoskot, które słychać, gdy one są w ruchu, — dalej na światło iskier elektrycznych, które perjodycznie przelatują, jak długo się magnesy obracają, a nareszcie na ciepło, które przez rozmaite tarcie trybów, kułek i innych części w całej maszynerji powstaje, — nie trudno pojąć, że przez takie rozdrobienie pierwotnie użytej siły niewiele zostać może na jej choćby częściowe odrodzenie. Suma żywych sił tych wszystkich ruchów i całej pracy, w całem tem kole metaformoz zaspiżonej, jest wprawdzie równa wielkości żywej siły, użytej do obsługiwania pierwszej maszyny, lecz ponieważ w ciągu tych metamorfoz tylko mała część tej sumy obróconą być może na odzyskanie tej siły początkowej, więc o jej pierwotnej wielkości nikt, swiadom tych praw, na serjo myśleć nie może. Nawet cała wielka natura, kosmos czyli całość świata nie zasługuje na nazwę wieczystego ruchu, albowiem wspomnione wyżej prawo Carnota i prawo Helmholza o zachowaniu siły, przemieniającej się ciągle tak rozmaicie w przebiegu zjawisk chemicznych, mechanicznych, fizycz i fizyologicznych, skazują świat cały na wieczny spoczynek. Do uzasadnienia tego ostatniego wniosku, który Thonson niedawno wyprowadził z małego przedtem już znanego zrównania matematycznego, niepozostaje już więcej czasu.

Estetyczny rozbiór sonetu:

„Stepy Akiermańskie"

Adama Mickiewicza.*)

Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu,
Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi
Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi,
Omijam koralowe ostrowy burzanu.

Już mrok zapada, nigdzie drogi ni kurhanu,
Patrzę w niebo, gwiazd szukam, przewodniczek łodzi,
Tam zdala błyszczy obłok? tam jutrzenka wschodzi?
To błyszczy Dniestr, to weszła lampa Akiermanu.

Stójmy!... jak cicho!.. słyszę ciągnące żórawie,
Którychby niedościgły źrenice sokoła;
Słyszę, kędy się motyl kołysa na trawie,

Kędy wąż ślizką piersią dotyka się zioła.
W takiej ciszy! tak ucho natężam ciekawie,
Że słyszałbym głos z Litwy; — jedźmy! nikt nie woła.

Rozległe obszary stepów krymskich, na któróch gubi się w nieskończoności, wzrok wodzony i panująca na nich uroczysta cisza, w której omdlewa natężone ucho, natchnęły Mickiewicza temi uczuciami, które w prześlicznym tym sonecie wyspiewał. Utwor ten pod każdym względem po mistrowsku jest wykonany. W całym jego układzie rozwinął poeta tyle wdzięku i tyle swobody, a swe uczucia tak żywo i tak wyraziście odobrazował, iż się nam zdaje, jakoby w szczupłej formie sonetu i w niewolniczych jego rymach żadnej nie znalazł trudności. Stuczne to przeprowadzenie występuje najwięcej w rozwijaniu i stopniowem wzmaganiu się tego uczucia, które służy za tło całemu utworowi. Dwie pierwsze zwrotki, w których malowniczo skreślił poeta otaczającą go zewnętrzną przyrodę, są niejako

*) Zdziwią się zapewno Szanowni czytelnicy, dlaczego umieszczamy rozbiór nie obszerniejszego żadnego dzieła, ale sonetu i to tak znanego powszechnie i od tak dawna; ale zdziwienie ustąpi zapewne, skoro postawimy zapytanie, które także z dziwnego braku w naszej literaturze wypływa: dlaczego też dotąd nie pokazały się w polskiej literaturze prawie żadne estetyczne rozbiory pojedynczych utworów naszych wielkich wieszczów i pisarzy? Nie mówiąc już o starożytnych i nowożytnych literaturach innych narodów, wspomnijmy tylko o literaturze niemieckiej, jako o najwięcej zapewne nam znajomej, gdzie nie tylko sławniejsi poeci narodowi ale nawet tłumaczeni z obcych języków mają licznych wielbicieli, krytyków i komentatorów piszących, którzy się nawet w osobne towarzystwa zawiązują. Tak istnieje między innemi osobne towarzystwo Shakespeara, Dantego. U nas zaś nawet właśnie, w niektórych miejscach dla byle kogo nie łatwo zrozumiali, wieszcze nie mają dotąd żadnych komentatorów.

Po tem, cośmy powiedzieli, łatwo pojąć, dlaczego dajemy tę próbkę komentarską. Może to posłuży za przykład i zachętę dla tych, którzy się rozbiorami w szkole z urzędu zajmują; dla innych zaś, którzyby chętnie chcieli pisać sonety, niechaj posłuży za dowód, że do tego nie wystarcza sklejenie czternastu wierszy. (P. R.)

przygrywką, motywem, z którego muzyk bierze pochop do swojej kompozycji. Naturalne było porównanie niezmierzonych stepów, śród których ujrzał się poeta, do ogromnego przestworza modrego oceanu; szelest trawy usuwającej się pod kołami i brodzącego w niej wozu podobny jest do szumu fali, które się dzielą i mierzwią za pomykającą łodzią; a uzupełniając podobieństwo, ostrowami czyli wyspami nazwał poeta czerwono kwitnące krzewy rozrastającego się burzanu. W drugiej zwrotce umysł poety już wyżej jest nastrojony. Pogrążył on się tu całkiem w podobieństwie swego położenia do morskiej żeglugi; mrok zapadający, brak wszelkiej drogi zatwarza go; mimowolnie zwraca swe oczy ku niebu i jak żeglarz radby z gwiazd swój kierunek wyczytać.... O! tam, gdzie niebiosa w kończynach z ziemią się zetknęły, coś zalśniło .. to błyszczy Dniestr!... niby obłok olśniony blaskiem zachodzącego słońca — tam wysunął się płomienisty księżyc, niby ogromna lampa, zawieszona nad całym Akiermanem... Zaiste, szczytna to przenośnia.

Wyobraźnia poety wyrywa się teraz szybko spod więzów zimnej rozwagi. Wysłowienie, które dotychczas poruszało się w żywych porównaniach i przenośniach, przeskakuje w następnych wierszach do poetycznych przesad i hyperbolicznych wyrażeń. W uniesieniu swem nie może się wstrzymać poeta, zdaje mu się, że pomykanie wozu pozbawia go cudnego widoku, który się przed wzrokiem jego roztoczył; kazał więc stanąć — w tej chwili ustał jedyny szmer w tej puszczy, spowodowany poruszaniem się wozu... nastała cisza, cisza długa, uroczysta, w której na próżno walczy natężone ucho dla posłyszenia jakiegoś odgłosu — jeszcze doleciał uszu rozmarzonego wieszcza przeciągły krzyk wzrokiem niedościgłych żurawi,... i już tylko w rozigranej wyobraźni wydało mu się, jakoby słyszał zwijanie się węża po trawie i leciutkie kołysanie motyla na listku; — lecz szmerów tych słuch ludzki pochwycić nie zdoła!...

Teraz złudzenie poety doszło najwyższego szczytu: uwierzywszy w słuch swój tak bystry, spuściwszy się na tę głęboką ciszę, stracił z oka niezmierną przestrzeń, która go dzieliła od rodzinnego kraju; jemu się zdało, że w tej chwili znajomy głos z Litwy usłyszeć musi... nastąpiła chwila próżnego oczekiwania i poeta, opuszczony od skrzydeł wybujałej fantazji, spada nagle w zimną rzeczywistość,... rozczarowany, z boleścią, na pół z gniewem prawie wykrzyknął: „Jedźmy! nikt nie woła“ Któż zmierzył siłę uczucia, które jest w tych czterych słowach symbolizowane? Najwybitniej występuje tu charakter romantycznej poezji, która domysłowi czytelnika pozostawia uzupełnienie i wykończenie tego uczucia, na którego oddanie poecie słów nie stało.

B ..... ski.

Listy ze Lwowa

przez

Hugona.

I.

(Założenie. Tygodnik naukowy i młodzież polska. Czytelnia dla młodzieży K. Cieszewskiego. Korespondencje.)

Przeczytawszy napis przypomnicie sobie zapewne Listy z pode Lwowa Kornela Ujejskiego, w których podziwialiście zapał, potęgę pióra, zdolność genialną

przezierającą z każdego słowa i ztąd te dorywcze listy moje wydadzą się wam niezmiernie nieudolnymi i słabymi, jak słabem jest światełko robaczka świętojańskiego obok słońca blasku. Tyle mam przeświadczenia o nieznacznej małości sił moich i zdolności, że — zdaje mi się, już to samo byłoby nieskromnością, gdybym was prosił o pobłażanie i wyrozumiałość

Pewny, że imię moje nieznane i niejaśniejące żadną zasługą, żadną ważniejszą pracą, nie dozwoli porównania listów moich z świetnymi listami Kornela -- z większą odwagą i śmiałością ogłaszam je publicznie.

Skromnie a otwarcie chcę wam tłómaczyć, co rozumiem o świecie, o ruchu, o życiu dzisiejszem.

Listy więc moje obejmą w krótkich i niedokładnych zarysach wszystko, co się tego życia i ruchu dotyczy, a uwzględnią szczególnie młodzież polską, jej życie, zadanie i pracę, i jeźli pobudzą ludzi zdolnych do podniesienia głosu ważniejszego, niż mój i silniejszego — w sprawach przezemnie poruszanych, jak najzupełniej cel osiągnąłem,

Zacznę od waszego pisma:

Jaki jest jego program i jakie stanowisko w dziennikarstwie naszem?

Ani na chwilę nie wątpiłem, że głównem waszem zadaniem było skupiać w jedno ognisko młodzież pracującą, a nieczynną powoływać i zachęcać do pracy; niech mi wszakże wolno będzie zapytać, czyście się z tego szczytnego zadania wywiązali chlubnie i skutecznie.

Sądzę, że dotychczas — nie, choć Tygodnik Naukowy zapełniony przeważnie pracami polskiej młodzieży, które (mówię nawiasowo) dobrze świadczą o jej usiłowaniach i mrówiem krzątaniu. Stosuje się to szczególnie do rozpraw Gwidona Battaglii i Bolesława Baranowskiego, w których mógł czytelnik dopatrzeć może braku ładu, systematyczności i głębokiej erudycji, ale oraz dostrzec musiał talentu i niejednej głębszej myśli.

Może mi jeszcze kiedy wypadnie głębiej i ze stanowiska bezwzględnej krytyki rozbierać wszystkie ważniejsze artykuły yTgodnika; jak na teraz — chodziło mi tylko o wykazanie, że był istotnie pismem młodzieży, że skupiał nawet pewne jej koła, a z tem wszystkiem — powtarzam — nie był Tygodnik Naukowy przecie tem, czem być powinien — nie był ogniskiem, u któregoby cała młodzież poslka, a przynajmniej znaczna jej część szukała ognia i ciepła — nie był tym Zniczem świętym, któryby przyczyniał się do popchnięcia świata w nowe tory Boże, do zbycia się spleśniałej kory.

A już nie wiem, czy kiedy więcej nam było pożądanem takie ognisko, jak teraz, kiedy nas wyziębia nędza i niedola, jak teraz, kiedy wmawiamy w siebie, że serce to śmieszna, to głupia rzecz, że głębokie uczucie nie popłaca i wcale nie, na czasie, a jeźli w kim gore, — jest anachronizmem, śmiesznością! A niewiem, czy kiedy więcej nam było pożądanem takie ognisko, jak za dni naszych, dni jakiegoś rozdarcia, a właściwie martwoty, oziębłości, obojętności i umysłowej miernoty, dnii które wleką się nam jednostajne, długie, straszne i grobowe; o! bo często przychodzi nam ręce opuścić i oniemiać z bolu i przeklinać, że nie mamy chleba powszedniego i izdebki niezatrutej niezdrowem powietrzem, ża dachu nad głową nie dał

nam Bóg, który przecież nikłej ptaszynie nie dozwoli zaginąć, że odzienia nie mamy, a co więcej, że serca znaleść nie możem, przy któremby nam było cieplej, jaśniej, weselej!

Czystego powietrza — słyszycie? — powietrza nam braknie! Nigdy jeszcze młodzież nasza nie cierpiała takiego niedostatku, takiej nędzy, jak teraz. Jeźli nie wierzycie gorzkiej ale wiernej prawdzie słów moich — to nie znacie jeszcze nieszczęścia i biedy i życia; a kto ciekawy współczujący i boleje nad niedolą braci — nie jedną będzie miał sposobność zajrzeć razem ze mną do ciemnej, wilgotnej izdebki studenta. Wspomniałem bowiem we wstępie, że tak życie samo, jak i to, co jest w związku z tem życiem, t. j. literatura i sztuka, równo zajmować nas będą.

Nie myślcie, że to, co powiedziałem o nędzy powszechnej i niedoli młodzieży, odwiodło mnie od celu; owszem znacznie doń mnie zbliżyło. Jeźli nasze ciało, nasze siły fizyczne słabną i nikną pod naciskiem ubóstwa, czyż nie wyczerpią się zupełnie, gdy je duch nie wzmocni, nie pokrzepi?

Przypomnijcie sobie, czyście nie mieli w życiu chwil, kiedy głód podawał wam w rękę broń samobójczą — a przecież nie odebraliście sobie życia? Czy z tchórzostwa? czyście odwagi nie mieli? Nie! — ale uczuliście w sobie głos ducha, który wam powiedział, że cierpiących i głodnych nakarmi Pan!

Siły, mocy, potęgi ducha wołamy, pragniemy! Kto nam ją da? A jeźli i mamy ludzi, którzy nas uczą, krzepią, umocniają, kto złączy wszystkie nasze usiłowania, prace, zdolności serca, kto nauczy zespalać wszystkiej młodzieży myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy?

Stanowczo mówię, że tylko pismo czasowe, wyłącznie dla młodzieży przeznaczone, pośredniczyć może w tej myśli i podjąć się tego tyle ważnego zadania, t. j. korzystnego wpływania na życie umysłowe młodzieży.

Czy Tygodnik Naukowy szedł za tą myślą? Znowu odpowiadam, że nie tak udolnie, nie tak skutecznie. Podawać prace młodych, początkujących pisarzy to jeszcze nie wystarcza, i wcale nie idzie za tem rzeczywiste obudzanie życia, ruchu i myśli. Młodzież koniecznie potrzebuje rozumnego kierownika i organu, gdzieby się wzajemnie znosić i porozumiewać mogła. Tygodnik może i powinien być tym kierownikiem i organem. A więc najprzód więcej życia, więcej życia! a potem silnego i rozsądnego kierownictwa. Radziłbym wam wziąść do ręki Czytelnię dla młodzieży Karola Cieszewskiego. Pismo to mieści wiele słabych rzeczy, nierównie słabszych niż artykuły Tygodnika, ale w jednym dziale doszło rzadkiej doskonałości. Tym działem są liczne, obszerne korespondencje z wszystkich miast Europy, gdzie są uniwersytety. (Z Paryża, Warszawy, Poznania, Petersburga, Berlina, Wrocławia, Cieszyna, Krakowa, Lwowa etc.) Miło mi tu odwołać się do listu T. Lenartowicza, w którym mówi, że niektóre korespondencje (n. p. list z Petersburga w numerach 22. i 23 Czytelni z r. 1861) są pisane z talentem Maurycego Mochnackiego.

Korespondencyj więc najpierw i przedewszystkiem, korespondencyj takich, jakie miała Czytelnia — potrzeba pismu waszemu i sądzę, że pozwolicie mi w imieniu waszem prosić już na tem miejscu młodzież polską, uczącą się w uniwersytetach krajowych i zagranicznych, (a niema miasta w Europie gdzieby nie tułała się biedna) o stałe i dokładne sprawozdanie z jej życia i prac, równie jak z stanu

naukowych zakładów. Jest to jedyny środek złączenia nas, rozdzielonych, rozprószonych tułaczów, na jednem polu, polu myśli i ducha! Dalsze rozwinięcie reform koniecznych w Tygodniku Naukowym zostawiam sobie do listu przyszłego.

Valete! Dnia 25 Listopada 1865. r.

Listy o rzeczach publicznych dla ludu przez Juliana Horoszkiewicza. Część pierwsza Lwów 1865. Str. 140.

Ciekawa ta ze wszech miar publikacja, przeznaczona dla ludu, napisana jest językiem zupełnie dla ludu przystępnym, chociaż autor nie czynił wcale żadnych ustępstw dla prowincjonalizmów — jak się to w podobnego rodzaju pismach czasem wydarza, a z drugiej strony wystarczył mu zupełnie język najpotoczniejszy, pomimo że zadaniem tych Listów jest przedstawić ludowi cały szereg żywotnych kwestyj, państwowych i społecznych, ujętych w system filozoficzny; pojedyńcze bowiem tak zwane „Listy,“ a właściwie rozdziały tego zręcznie napisanego dziełka są z sobą ściśle połączone, wypływają jedne z drugich, wyprowadzone z jednego pewnika, wziętego za podstawę wywodu. Dziełko to jest w całem słowa znaczeniu popularną filozofją społeczną.

List pierwszy — a właściwie wstęp do tego dziełka, jest śliczną mozaiką różnych przysłów i pewników, które każdy mimowiednie czuje, chociaż z nich sobie sprawy zdać nie może. Autor rozbudza więc te uczucia i stara się przyprowadzić je do świadomości. Uczuciami takiemi są: wolność i równość. Określenie pojęcia: co jest wolność, a co równość — i rozwinięcie dalsze prowadzi autora do wywodu praw i obowiązkżw każdego pojedyńczego i wszystkich razem, do praw i obowiązków pojedyńczego członka w stosunku do całego społeczeństwa i odwrotnie Systematyczne rozwinięcie więc tego stosunku jest przedmiotem „Listów“.

W liście drugim rozpoczyna się ten wywód. Podstawą, z której autor wychodzi, jest rodzina, jako podwalina życia społecznego, której powstanie, urządzenie, wzajemne stosunki, prawa i obowiązki autor bliżej rozwija. Z rodziny przechodzi autor na gminę, w której pojedyńcza rodzina jest tem, czem w rodzinie pojedyńczy jej członek, gdzie są wspólne interesa, łączące rodziny w jedną całość, obchodzące wszystkich zarówno, ale gdzie niema i być nie może komunizmu; odrębność rodziny w gminie jest wypływem pojęcia rodziny i pojęcia gminy. Gmina jest obrazem państwa, w gminie rozpoczyna się życie puliczne. O urządzeniu przyrodzonem gminy, o potrzebach i środkach, o przestrzeganiu porządku i bezpieczeństwa, o staraniu około podniesienia oświaty i moralności, o reasumyjącej wszystkie te obowiązki i prawa ustawie gminnej i autonomji gminy, mówi autor w nader przystępny i zwięzły sposób w pierwszych listach do 10 włącznie.

Z gminy przechodzi autor na naród, kraj i ojczyznę. Wolność, będąca koniecznym przymiotem każdego pojedyńczego człowieka, rodziny, gminy, jest również przyrodzoną własnością narodu. Analogicznie z urządzeniem gminy, co dla każdego z ludu jest łatwo pojętnem, mówi autor o urządzeniu kraju, o rządzie, „który bierze

swój początek z narodu, a przeto nie naród dla rządu, ale rząd jest dla narodu. Nie służy naród dla wygody rządu, ale rząd powinien służyć dla ogólnego dobra narodu". Dalsze rozwinięcie prowadzi do określenia rządu konstytucyjnego i do różnicy między nim a rządem samowładnym.

To prowadzi wprost do wywodu, gdzie jest właściwie źródło władzy prawodawczej, do określenia władzy reprezentacyjnej krajowej czyli narodowej, do sejmu i do wyborów. Dalszy wywód tyczy się zasadniczych ustaw w państwie, gdzie jest rozdzielona władza na: prawodawczą, spoczywającą w wybranych z narodu, i władzę wykonawczą, spoczywającą w rządzie, działającą z ramienieni narodu, — a dalej rozbiera wolność osobistą, wolność polityczną, i wszystkie wyprowadzone ztąd wnioski jak: wolność stowarzyszeń, wolność wypowiedzenia swego przekonania wraz z wolnością druku, odpowiedzialność ministrów, a w końcu wspomina o gwardji narodowej. Określiwszy tak nieco bliżej kardynalne ustawy, będące podwalinami wolności, wspomina autor również obszerniej o władzy wykonawczej. Jednak to nie wyczerpuje jeszcze przedmiotu, jak władza prawodawcza i wykonawcza nie stanowią jeszcze całości władzy, potrzebnej do pełni życia narodowego; taka władza kierująca, stanowiąca z tamtemi jedną całość, spoczywa albo w osobie panującego dziedzicznego, albo w osobie wybieralnego prezydenta; w pierwszym razie jest to monarchją konstytucyjną, a w drugim rzecząpospolitą. Sam przedmiot prowadzi autora dalej do bliższego określenia tych różnych najwyższych władz tak w państwie konstytucyjnem jak w rzeczypospolitej, a szczególnie zwraca uwagę na to, że w państwie konstytucyjnem sędzia jest niezawisłym od panującego, że ma nietylko prawo ale nawet obowiązek niesłuchać jakichkolwiek rozkazów, jedynie tylko trzymać się przepisów prawa, gdyż na tem stoi sprawiedliwość W rzeczypospolitej opiera się wszystko głównie na cnocie obywatelskiej t. j. na miłości ojczyzny, poszanowaniu prawa, gotowości do poświęceń, prostocie obyczajów i t. d.; w państwie konstytucyjnem rękojmą dobrobytu i ogólnego bezpieczeństwa jest osobistość panującego, Na tem kończy się list 23.

Ostatni czyli 24. jest powtórzeniem niektórych zasadniczych kwestyj, które prowadzą autora wprost do postawienia pytania: „Co ma robić naród, który czuje, że jest do wolności stworzony, a rząd jego trzyma go na uwięzi, w niewoli, albo skąpo mu tej wolności udziela?

Na takie pytanie odważne serce prędko odpowiada: Krzywda się powinna odbić na tych, co nam krzywdę zadają. Ludzie co czują swoją godność, powinni skruszyć kajdany, powinni skruszyć niewolę i własnemi rękami wybić sie na wolność, która się im należy.

Taką odpowiedź daje męztwo, ale nie zawsze rozum, który radzi często użyć drogi spokojnej." — „Ale cóż tam robić, gdzie spokojną drogą niewolno narodowi starać się o polepszenie swego losu?" Na to autor wprost nie odpowiada, tylko konstatuje jako naturalny wynik, że ciemiężony naród ucieka się wtedy do spisku i rewolucji, „rozum jednak i sumienie nie zawsze pozwalają obierać wojnę. Bo cóż ztąd, że garstka poświęconych podejmie walkę o wolność, kiedy ciemna masa narodu tego nie rozumie, nie czuje, nawykła do posłuszeństwa plwa na swoich apostołów i krzyżować ich gotowa. Jeżeli walka o wolność ma być skuteczną, to wolność powinna być przez wszystkich kochaną i pożądaną. A gdy światło i cnota

naród ogarnie..., a despotyzm nie zniknie; — wtenczas: Niechaj Bóg radzi o swojej czeladzi."

Na tem przysłowiu kończy się część pierwsza, ma ono jednak już inne znaczenie, niż miało w przytoczeniu na początku, bo od tego autor zaczął. Z początku miało ono znaczenie gnuśnego zobojętnienia, tutaj ma znaczenie stanowczej rezygnacji po wyczerpaniu wszelkich środków, po zużyciu całej usilności pokojowej.

Cała ta praca jest najpiękniej wykończoną całością, dziełkiem, które powinno się rozejść powodzią co całej ziemi. Po katechizmie i książce do modlenia, która uczy jak Boga chwalić i być uczciwym, po obowiązku do pracy na kawałek chleba dla siebie i rodziny, powinna ta książka być trzecią, jako nauczająca lud praw i obowiązków obywatelskich. Polecając ją najsumienniej wszystkim, którym prawdziwa oświata ludu istotnie na sercu leży, dziękujemy za nią autorowi, prosząc o ciąg dalszy. + 10

Rzut oka na niektóre szczegóły historji ogólnej narodów słowiańskich oraz ich sąsiadów Turków i Finczyków przez Augusta Viquesnel'a.*)

Chociaż dzieła Viquesnel'a dla wysokiej swej ceny są prawie nieprzystępne szerszemu kołu czytającej publiczności, szczególnie polskiej, imię jego jednak jest powszechnie znanem światu uczonemu słowiańskiemu, a szczególniej może polskiemu, odkąd pojawiły się Duchińskiego „Zasady dziejów Polski i innych krajów słowianskich i Moskwy". Broszura wyszła świeżo w Lyonie, obejmująca 91 stronnic, zawiera krótki pogląd na dzieła tego badacza Słowiańszczyzny.

Po wstępie, traktującym o sfałszowaniu dziejów i nazwy przez Moskali, zwraca autor tej broszury swą uwagę głównie na dwie rzeczy: 1. na Słowian i na ludy, które uległy książętom Rurykowiczom, 2. na utworzenie się obecnego państwa moskiewskiego.

Wyraz Rosja, Rosjanin, Russki; zastosowany do różnych narodów i krajów, rozszerzył po Europie fałszywe pojęcia w owym czasie, kiedy krytyka nie posiadała jeszcze dostatecznego zbioru dowodów, zbijających ostatecznie fałsze takowe.

Wyliczenie Wszech-Rosyj wykazuje, jakie błędy popełniono przez fałszywe pojęcie historycznych początków i dziejowego rozwoju różnych krajów i plemion, na nich mieszkających.

Rosja pierwsza aryjsko-normandzka. Okolice Upsali w Szwecji, do dziś dnia znane pod imieniem Ros-Lagen, były siedliskiem pokolenia skandynawskiego, normandzkiego, waregskiego Rossów czyli Russów. Jest-to pierwotna ojczyzna Warego-Russów.

Rosja druga, aryjsko-słowiańska z końcem X. wieku. Ruryk zakłada państwo na ziemi rzeczypospolitej Nowogrodzkich Słowian; następcy jego posuwają się aż pod Karpaty. Ludność tego państwa, któremu zwycięzcy nadali imię Rosji,

*) *Coup d'oeil sur quelques points de l' histoire générale des peuples slaves et de eurs voisins les Turcs et les Finnois par Aug. Viquesnel. Lyon 1865 in 8vo maj. 91* str.

Rusi, składała się przeważnie ze Słowian lechickich, pochodzących znad Wisły, rozsiedlonych nad Dniestrem, Dnieprem i jeziorem Ilmenskiem, znanych później pod nazwiskiem Rusinów, Białorusinów i Małorusinów.*) Państwo to obejmywało także niektóre plemiona litewskie i fińskie, jak Wes, Merę i Muromę.**)

Warego-Russy stanowili w porównaniu do zawojowanej ludności wcale nieznaczną mniejszość i zostali przez miejscową ludność pochłonięci nad Dnieprem w wieku XIV, a nad Wołgą górną daleko później. Słowianie drugiej Rosji przyjęli chrześcjaństwo pod koniec X. wieku; Finczycy zaś o dwa wieki później.

Rosja trzecia, turańska czyli fińska od drugiej połowy XII. wieku. Twórcą tej Rosji jest Andrzej Bogolubski, syn Jerzego Dołhorukiego, założyciela Moskwy ***) Ta nazwa pochodzi od Masków, plemienia turańskiego, zamieszkałego nad Wołgą i Donem. Maski zwali się inaczej: Mosko, Moskal, Moskjanie, Mossyki, Muszka, Moksza, Maksel, Moksel, Mocza. — Andrzej Bogolubski był założycielem w. księztwa Suzdalsko-Włodzimirskiego, które później przyjęło nazwę Moskwy. We dwa wieki po śmierci tego księcia następcy

---

*) Oprócz pierwotnych najdawniejszych zapisków kronikarskich, szczególnie Nestorowych i innych, wywodzą filologowie bliskie pobratymstwo szczepowe mieszkańców Polan znad Warty i Noteci z mieszkańcami Polanami znad Dniestru n. p. z nazwy miejscowej Kujawy, Kijów, Kujawianin, Kijowianin, od wyrazu kóń, kuń (po mazursku) — kôń, kiń (po rusku).

**) I Karamzyn i Lelewel pomieszczają narody uralskie (plemienia finskiego) zaraz za Smoleńskiem i Nowogrodem; lecz u Lelewela nie mają (na mapie) uralscy mieszkańcy żadnego miasta dlatego, że Lelewel nie miał na celu rozważania dziejów Moskali. Jednakowoż Uralczycy mieli nietylko stałe siedziby, ale i miasta. Tak rzecz okazuje i Karamzyn na mapie, a jeszcze dokładniej w samym tekscie swej Historji. Po oznaczeniu siedzib tych pokoleń słowiańskich, które były pod panowaniem książąt Russo-Waregów i po okazaniu, że Nowogród, Smoleńsk, Lubecz, Czernichów i Kijów były ostatniemi miastami Słowian ku północy i ku wschodowi, — następnie pomieszcza za temi miastami narody finskie lub czudzkie. I tak jako miasto finskiego narodu Wes przytacza miasto Wes-Jerwi (po słowiańsku przetłómaczone Białejeziøro); naród Mera miał miasta Rostów; Muroma — Murom.

Na mapie Kuramzyna widzimy, że Wes zajmuje nietylką całą północną część gubernji Nowogrodzkiej, ale i część gubernji Petersburskiej, Jarosławskiej, Twerskiej; Mera zajmuje całą gubernję Moskiewską, część Jarosławskiej i Kostromską, część Twerskiej i Włodzimirskiej; Murama zajmuje część wschodnią gubernji Włodzimirskiej i zachodnią Niżegorodzkiej.

Dalej za Wes, Merą, Muromą na północ i na wschód, toż wzdłuż Donu i nad Uralem są siedliska innych narodów tegoż plemienia, jako to: Permów, Bułgarów, Wotiaków, Czeremisów, Meszczerów, Samojedów, — zaś Chazarów, Uzów, Turków i t. d. na południe.

(Patrz Zasady Dziejów Polski i innych krajów słowiańskich i Moskwy przez F. H. Duchińskiego Część I. Paryż 1858.)

***) Duchinski w swych Zasadach Dziejów, Część I. str. 19. pisze: Około połowy XII wieku zaczyna się tworzyć państwo Moskiewskie, zwane najprzód w. ks. Susdalskiem i Włodzimirskim na rzece Klazmie. Państwo to było jeszcze znane pod nazwą państwa Kitanów, z powodu, że główny twórca onego, w. ks. Andrzej był znany — jak świadczą kroniki (a za niemi Karamzyn), Kitanem. Kitanów imię nosiła część Tatarów, z którymi ojciec Andrzeja, ks. Jerzy Dołhoruki, i sam Andrzej byli spokrewnieni.

jego przyjęli tytuł kniaziów Wszech-Rosji. Dziś ta Rosja uralska czyli turańska, zwana także Wielką-Rosją, jest kolebką potęgi moskiewskiego caratu, a pod każdym względem różni się od Rosji drugiej, aryjsko-słowianskiej, która stała się polską.**)

Rosya czwarta, turańska czyli tatarsko-finska od połowy XVI. wieku. Zdobycie Kazania i Astrachanu (1552—1557) wyprowadziło Rosję trzecią z granic, w jakich zamykały się posiadłości książąt Rurykowiczów w epoce najazdu Tatarów; nareszcie zdobycie chanatu Nagajskiego dokonało złączenia pod jedno panowanie wszystkich Moskali, których liczba dzisiaj wynosi 40 miljonów dusz. W ogólności Rosja czwarta jest przywróceniem państwa kipczackiego przez carów moskiewskich, którzy stali się następcami Dżengischana.

Rosja piąta, czyli dzisiejsze carstwo moskiewskie. Pamiętne wypadki, dokonane pod koniec przeszłego i w ciągu teraźniejszego wieku, poddały pod rządy Moskwy Słowian lechickich, zamieszkałych nad Dźwiną, Dnieprem, Dniestrem i Wisłą. Mimo to Rosja nie poprzestała być państwem azjatyckim z charakteru narodowego, z ustroju społeczeństwa i państwa, bo do dziś dnia nie przyjęła cywilizacji europejskej, wyrobionej przez ludy szczepu indo-europejskiego, panuje tylko nad Rusią, Polską i Litwą (i Besarabją).

ROZMAITOŚCI.

Towarzystwo dawniej młodzieży polskiej w Paryżu, zmieniło obecnie nazwę i warunek swego istnienia. Odtąd przybrało ono nazwisko: Towarzystwo literacko-naukowe polskie w Paryżu. Z prośbą o uwiadomienie o tem otrzymaliśmy następujące ogłoszenie: „Były Towarzystwo Naukowe Młodzieży Polskiej w Paryżu zmieniw-

---

**) Aby nie mieszać dziejów Słowian, mieszkających nad Dźwiną i Dnieprem, którzy byli pod panowaniam Russów-Waregów, z dziejami Moskali-Uralczyków, którzy byli również pod panowaniem tychże Russów, trzeba ciągle uważać: że nie tylko w IX. i w X., nie tylko w XI. ale nawet i w XII., a częściowo i w XIII. wieku Russowie żyli oddzielnie i od Słowian i od Moskali. Około XI wieku zaczęli zbliżać się Russowie z zawojowanymi Słowianami przez przyjęcie chrześcjaństwa i zlali się z nimi ostatecznie aż około XIV. wieku. — Zesłowiańszczeni w mowie Russowie — Normandowie zapanowawszy nad plemionami uralskiemi, wyznającemi muzułmanizm, (Wes, Merą, Muromą) czyli nad Moskalami, narzuciwszy im dopiero w r. 1223 chrześcjanizm, dali początek słowiańszczenia się ich w mowie przy pomocy nielicznych drużyn słowiańskich czystych, którzy byli w orszaku książąt Russo-Waregów Ci Słowianie i Russowie znikli w masie Uralczyków na Suzdalu tak, jak znikli Russowie w masie Słowian na Dnieprze, pobratymców Nadwiślańskich. Zesłowiańszczenie się Suzdalczyków w mowie (bo obyczaj narodowy, ustrój społeczny i państwowy został i nadal finskim), tłómaczy się tem, że język słowiański był językiem wojskowym, administracyjnym, sądowym, religijnym i ogólnie cywilizacyjnym w ziemiach podległych Russo-Waregom Charakter narodowy pozostał w obu miejscach: nad Dźwiną, Dniestrem, Dnieprem słowiańsko-lechicki; w Suzdalu — finski, w pierwszem miejscu tylko nadał najezdcom swój język; w drugim najezdcy narzucili przyjęty język podbitym. — (Patrz Duchińskiego Zasady.)

szy obecnie swą nazwę na Towarzystwo Literacko-Naukowe Polskie podaje niniejszem do powszechnej wiadomości, że p Dzikowski Mieczysław nie jest już członkiem ani kasjerem jego, że żadnych działań i czynności w imieniu tegoż Towarzystwa wypełniać, ani ofiar żadnych na rzecz Towarzystwa składanych przyjmować nie może. Umowy jednak w interesach tak Towarzystwa, jak wydawnictw przez niego podjętych, po dzień 1 Października r. b. przez P. Dzikowskiego zawarte obowiązują i nadal Towarzystwo, lecz pośrednictwo w nich przechodzi na Zarząd Towarzystwa.

Wszelkie przesyłki i korespondencje do Towarzystwa adresowane być winny: Mr Pierre Gadomski. Salon de Lecture polonais 82 rue Bonaparte á Paris.

Paryż dnia 19go Października 1865

Zarząd Towarzystwa (podpisano) A. Pieńkowski, F. Przewłocki, J. Janowski, G. Pawłowski. Za zgodność z oryginałem w aktach Towarzystwa pozostającym Sekretarz Towarzystwa: F. Przewłocki.

J. I. Kraszewski, bawiący od 1863 r. w Dreźnie, zamierzał w tym i w przyszłym miesiącu urządzić na dochód ubogich wychodźców publiczne odczyty o „Życiu i obyczajach w dawnej Polsce.“ Pomimo, że są pozwolone i traktują rzecz bardzo niewinną, słaba była nadzieja, aby przyszły do skutku. Dziennik Poznański bowiem, który pierwszy o tym szlachetnym zamiarze szanownego ziomka donosił, wątpił bardzo, czy po zwalczeniu wielu trudności formalnych, uda się zwalczyć również obojętność tych, dla których te odczyty przeznaczone. Dowiadujemy się jednak teraz z wielką dla nas pociechą, że się już rozpoczęły. Odbywają się one w sali hotelu polskiego, zawsze słuchaczami przepełnionej, mogącej pomieścić do trzysta osób.

Pierwsze dwie prelekcje, (o których mamy wiadomość z listu, pisanego nazajutrz po drugim odczycie dnia 20. t. m.,) a których ma być 12, są niejako wstępem do przedmiotu. Mówił w nich szanowny prelegant o wybitniejszych stronach charakteru narodowego, odsłaniał te strony, które niby nic nie znaczące, bo nie spostrzegane przez kogokolwiek, a stanowią piętno pewnej epoki rodzinnego życia narodu.

Rozkład prelekcyj jest podług epok dziejowych; pierwszą epokę nazwał prelegant lechicko-słowiańską.

Prelekcje te mają być poźniej drukowane w „Przeglądzie powszechnym“ mającym od r. 1866 wychodzić pod redakcją M. Dzikowskiego w Dreźnie.

Geografja powszechna podług najnowszych badań napisana przez Antoniego Bratkowskiego, nauczyciela gimnazjalnego w Samborze. Tom I część 1. zawierająca Geografję fizyczną Lwów. 1865 str. 184. Taki jest tytuł dzieła, które niedawno opuściło prasę. Wspominaliśmy już raz, w rozbiorze dzieła „O reformie szkół“ prof. dra Dietla, o potrzebie obszerniejszej nauki geografji, ubolewając, że ją tak skąpo i to tylko w najniższej właściwie klasie udzielają. Obecna „Geografja powszechna“, napisana zupełnie na stanowisku umiejętnem podług najnowszych badań, szczególnie się zaleca dla uczniów klas najwyższych, którzy mają już pewne pojęcia o różnych gałęziach nauk przyrodniczych i matematycznych.

W początku daje autor pojęcia wstępne o kosmografji, geografji, chemji, mineralogji, botanice, zoologji, antropologji, anatomji, fizjologji, psychologji i o pojedyńczych gałęziach każdego z tych głównych działów. Rozbierając bliżej pojęcie geografji uzasadnia podział na geografję astronomiczną czyli matematyczną, geografję fizyczną i geografję polityczną i inne podrzędne podziały, a w końcu daje krótki rys historji umiejętności geograficznej.

O geografji matematycznej mówi autor w rożdziale pierwszym rozbierając ziemię co do kształtu, wymiaru wielkości, stosunku do innych ciał niebieskich i wypływające ztąd zjawiska. Rozdział drugi mówi o geografji fizycznej ziemi, a więc najpierw o otoczeniu jej powietrzem z pochodzącemi ztąd zjawiskami, a dalej w części drugiej tegoż rozdziału o płynnej powłoce ziemi wraz z odnośnemi zjawiskami.

Wszędzie zawsze każdy wywód oparty na matematyce, naukach przyrodniczych i historji tych gałęzi umiejętności zastosowanych.

Odczyty technologiczne publiczne, zapowiedziane przez dra Günsberga, profesora chemji technologicznej przy tutejszej akademji technicznej, rozpoczną się 2. grudnia, i odbywać się będą odtąd bez przerwy co sobotę między 6—7 wieczorem, w sali wykładów chemicznych. Słuchaczów niema w prawdzie tyle, ileby się dotąd zapisać było mogło na tak ciekawe i ważne odczyty; spodziewamy się jednak, że ich przybędzie więcej, gdyż zapisywać się można jeszcze do 2. grudnia.

Zarys historji literatury polskiej przez dra Nehringa ma wkrótce wyjść nakładem J. K. Żupańskiego w Poznaniu. Dzieło to napisane jest głównie dla użytku młodzieży klas wyższych, lub prywatnej nauki. Dr. Nehring tak przez swe historyczne wiadomości, jako też językowe i estetyczne, a szczególnie przez swe znane studja w dziedzinie literatury ojczystej pozwala wnosić, że dzieło jego odpowie zupełnie swemu przeznaczeniu.

Historja sejmów poznańskich przez Ludwika Żychlińskiego wyjdzie niebawem z druku nakładem Merzbacha. Będzie to ważny przyczynek do historji porozbiorowej w stronach Wielkopolski. Da ona obraz tytanicznej walki nieprzedawnionych praw polskich z wciskającym się żywiołem niemieckim.

Shakespeara dzieła może wkrótce będą zupełnie przepolszczone i wydane. Stanisław Koźmian przetłomaczył i wydał właśnie, — jak się dowiadujemy „Sen nocy letniej — bardzo wiernie i gładko.

Z nowości bibliograficznych zapisujemy:

Historja miasta Lwowa przez ks. Ignacego Chodynieckiego — wydanie wznowione nakładem Karola Wilda. 1865.

Zeszyt 13ty słownika polsko-łacińskiego przez Antoniego Bielikowicza, dyrektora gimnazjum w Krakowie — Kraków w drukarni uniwersytetu Jagiellońskiego.

Zbiór dyplomów klasztoru Mogilskiego przy Krakowie (dyplomata *monasteri clarae tumbae prope Cracoviam*) wydany staraniem i nakładem Towarzystwa naukowego krakowskiego — Kraków, w drukarni uniwersytetu Jagiellońskiego.

Do Karola Szajnochy list otwarty Józefa Mayera — Kraków w drukarni Czasu.

W Brockhausa „Bibliotece pisarzy polskich“ wyszły: Wizerunki polityczne dziejów państwa polskiego tom IV — Polska w kraju w r. 1848. Sprawy poznańskie, krakowskie i galicyjskie. Zbiór dokumentów z tych czasów jako materjałów do historji politycznej państwa polskiego przez Leona Zienkowicza.

Lutnia. Piosennik polski zbiór drugi. T. Brockhaus. Lipsk.

Sprostowanie. W nr. 41 w artykule: „Pogląd historyczno-literacki na rozwój dramatu i na dramaturgję w Polsce“ zaszła rażąca pomyłka drukarska. Na str. 665 w wierszu 18tym z góry zamiast: „Dramatyczność Kalderona stworzyła epokę nową przez W. Szekspira“ powinno być: „Dramatyczność nowoczesna stworzyła epokę nową przez W. Szekspira.“

Sprostowanie omyłek druku w korespondencji ze Lwowa w nr. 41 str. 674 wiersz 5ty od dołu zamiast: najlepszej klasy czytaj: najwyższej klasy, str. 674 wiersz 1szy od dołu zamiast: umieszczaną czytaj: umieszczą, str. 675 wiersz 2gi z góry zamiast: kiedy uczeń najwięcej ma czytaj: kiedy najwięcej mają. str. 675 wiersz 8my zamiast: wybierać czytaj: uzbierać, str. 675 wiersz 9ty od dołu zamiast: ostatnie czytaj: ostatecznie str. 675 wiersz 5ty od dołu zamiast: dowiodły czytaj dowiodło.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **F. B. Twardowski.** Z drukarni E. Winiarza.